

Kraków, 1955 r.

Zawsze znalazł się obok jakiś wyższy chłopak,
Przez którego zachowywałem się na opak.
Ku przypomnieniu: pierwszy znieważył mnie w szatni
I wygrał starcie w płomiennej rywalizacji.
Poniosłem wtedy za pożar odpowiedzialność
I miesiącami odczuwałem własną marność.
Zemściłem się dopiero na kuligu szkolnym:
Gdy Wyższy złamał nogi, poczułem się wolnym.
Trafiłem do szkoły, gdzie był oddział specjalny.
Tam, wielokrotnie przez kolegów podpuszczany,
Zbiłem sznurem innego chłopaka wyższego
I na moją nie korzyść upośledzonego.
Trafiłem z powrotem do mej szkoły pierwotnej
I zacząłem od nędznej przygody sromotnej:
Inny wyższy kondony w łazience rozwiesił,
Jakiś gówniarz mnie jako kapusia polecił,
Pobity i srogo znieważony zostałem
Oraz zemścić się natychmiast postanowiłem.
Uderzyłem więc Wyższego cegłą prosto w łeb
I do poprawczaka wysłał mnie kurator-zjeb.
Tam dopiero wydarzyła się rzecz straszliwa:
Popchnąłem dziewczynę, wciągnęła ją maszyna.

Oskalpowana cała jej głowa została.
Odkaziłem metanolem. Oślepla cała.
Podjęto decyzję, by do wojska mnie wysłać.
Tamże, moim głównym zadaniem było sprzątać.
Raz nie dopilnowałem od filtra pokrywy.
Dupą przyssany zginął kapral nieszczęśliwy.
Po wszystkim kazano mnie natychmiast rozstrzelać.
Ocknąłem się na lekcji, by mnie opierdzielać.
Wszystko od kuligu okazało się mym snem.
Musiałem jednak wciąż mierzyć się z Wyższego złem.

Szkoła zaplanowała wyjazd na majówkę.
Każda para rodziców musiała dać stówkę.
Moi warunkowo puścić mnie się zgodzili.
Dawno obowiązków małżeńskich nie pełnili.
Zapowiedzieli mi szereg potencjalnych kar.
Pod szkołę podjechał rdzewiejący autokar.
Zacząłem się wspinać po bardzo stromych schodach.
Nagle wylądowałem kolegom na głowach.
To Wyższy wypchnął mnie ze środka autokaru.
Jego ojciec musiał być kierowcą pojazdu,
Skoro zjawił się w środku wcześniej niż ktokolwiek.
Ten wyjazd od dawna spędzał mi sen z powiek.
Bałem się fest, że Wyższy będzie się wyżywał,
A on już od początku mi się przypatrywał.
Przypomniały mi się słowa: „Tylko nie szalej!”

Wrzuciłem plecak i usiadłem jak najdalej.

Autokar odjechał w stronę miasta Dobczyce.

Było tam wielkie jezioro i bujne życie.

Na miejscu mieliśmy stworzyć obóz harcerski,

Aby przestał nam się udzielać klimat miejski.

Po przyjeździe dano nam przeróżne zadania.

Niektóre dotyczyły namiotów stawiania,

A inne na przykład ogniska pilnowania.

To właśnie zadanie rywal Wyższy otrzymał.

Grzałem kielbaski. Franek namiot rozstawiał.

Po modlitwie wszyscy wokół ognia zasiedli

I konsumować smażone mięso zaczęli.

Wyższy jak w śnie strącił mi do ognia kielbaskę

Oraz straszyl mnie zakładając dzika maskę.

Następnie ukradł i zjadł moją porcję.

Na nim powinno się przeprowadzić aborcję!

Późnym wieczorem rozdano wszystkim śpiwory.

Wyższy pilnował ognia, by nie przyszły zmory.

W namiocie nie umiałem zasnąć z pustym brzuchem.

W dodatku Franek głośno sapał mi nad uchem.

Postanowiłem wymknąć się cicho z namiotu.

Pobiegłem chyżo w stronę ogniska wzdłuż płotu.

Znajdowały się tam kielbaski dodatkowe,

Które czekały już na śniadanie gotowe.

Był tam też Wyższy, ale spał zamiast pilnować.
Oby się nie ocknął i nie zaczął maglować.
Był po szyję w śpiworze. Wieczór był dość chłodny,
A ja przez to stałem się jeszcze bardziej głodny.
Nieopatrznie rozlałem na kocu podpałkę.
Rzuciłem go w bok i przeniosłem się na trawkę.
Siedziałem trzecią kielbaską się zajadając,
Gdy wtem Wyższy zbudził się oczy przecierając.
Ujrzał mnie i zakładając maskę potwora
Ruszył wprost na mnie nie wychodząc ze śpiwora.
„Wypierdalaj stąd!” krzyknął i w twarz mnie uderzył.
Ciekawe czy drużynowy już nas namierzył.
Zaczęliśmy się szarpać, wtem go odepchnąłem.
Wyższy zatoczył się, przez chwilę ochłonałem,
Ale nagle wywrócił się wprost do ogniska.
Sytuacja ta była do tragedii bliska.
Tandetny śpiwór natychmiast zajął się ogniem,
A Wyższy przypominał leżącą pochodnię.
Szamotał się i wrzeszczał powstać usiłując,
Lecz przez to, coraz bardziej ogniem się zajmując.
Przeturlał się na trawę i dalej się palił.
To by się nie działo, gdyby mi nie przywalił.
W panice, z krzykiem, uciekać stamtąd zacząłem,
A wtedy już na pewno wszystkich obudziłem.
Zaczęto zbiegać się z niemal wszystkich namiotów.
Drużynowy nie przeszedł nawet kilku kroków,

Nim nie rozpoczął szukać jakiegoś koca.
Nie wiedział, że z podpałki mokra jest kapoca.
Rzucił ją na Wyższego. Płomienie buchnęły
Oraz ręce drużynowego poparzyły.
Zapanował chaos. Ktoś przybiegł z wiadrem wody.
Przypominało to jakieś krwawe zawody.
Paląca się podpałka nie dała się zgasić.
Jakże mogłem to wszystko tak bardzo skielbasić?!
Silikonowy śpiwór palił się jak napalm.
Jakaś dziewczyna zaczęła głośno śpiewać psalm.
Ojciec Wyższego wziął gaśnicę z autokaru
I wtedy pianą udało się pozbyć żaru.
Pod spaloną kapocą leżał czarny kokon.
Wyższego pokrywał przetopiony silikon.
Maska dzika z gumy stopiła się na twarzy.
Nigdy nie myślałem, że takie coś się zdarzy.
Wodą wprost z jeziora ponownie go podlano
I odkleić gumę ostrożnie się starano.
Wyższy wrzeszczał jednak potwornie zachrypnięty.
Przez młodzież został wezwany niejeden święty.
Po pół godzinie dojechał do nas ambulans,
Ale równie dobrze mógłby to być dyliżans,
Albowiem zabrał Wyższego i utknął w błocie,
A na następny Wyższy musiał czekać krocie.
Do szpitala zabrano też drużynowego
I mieliśmy jeszcze większy problem bez niego.

Po prostu nie miał kto prowadzić autokaru.

Ojciec Wyższego siedział przecież z nim w szpitalu.

Pomóc zgodzili się jednak rodzice Franka,

Którzy to jako jedyni mieli dwa autka.

Zaczęto nas zwozić z obozu do Krakowa.

Wiedziałem, że czeka mnie tam poważna sprawa.

Zaczęto podejrzewać u mnie piromanię.

No i oczywiście dostałem ciężkie lanie.

Trudno to, lecz porównać do krzywdy Wyższego,

Który straci pewnie opinię twarzowego.

Oparzenia objęły osiemdziesiąt procent,

Tak jak to wyliczył starannie jakiś docent.

Nie było nawet skąd mu zrobić przeszczep skóry,

Aby chociaż na twarzy zlikwidować wióry.

Wyższy w szpitalu leżał całe wakacje,

A sędzia przyznał prokuratorowi rację.

Zostałem w szkole, acz dostałem kuratora.

Musiałem także uczęszczać do psychologa.

Wyższy do końca życia miał rentę dostawać,

Na którą samodzielnie musiałem zarabiać.

Możliwe zatem, że odpuszczę edukację,

Ale czy wtedy ktokolwiek przyzna mi rację?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zewediach, dodano 16.10.2018 20:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.